Rok 5. Kalisz dnia 12 (24) Listopada 1874 r. № 92.

KALENDARZ
Dziś św. Jana od Krzyża W.
D. 25 „ Katarzyny Panny Męcz.
„ 26 „ Piotra i Aleksandra B. M.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	0
Zimna	3	—

BAROMETR
Wczoraj } zmiana powietrza.
Dziś . } barometr się podnosi.

Wtorek dnia 24 listopada 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięczni kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą

Rozporządzenia władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Najwyżej w dniu 9 lutego 1865 r. zatwierdzoną ustawą o opłatach za prawo handlu i przemysłu, a mianowicie art. 30, oznaczony został termin od d. 1 (13) listopada do d. 1 (13) stycznia do wykupienia świadectw handlowych i biletów na każdy rok następny.

Stosownie więc do powołanego paragrafu ustawy, Magistrat miasta Kalisza podaje do publicznej wiadomości, że wydawanie świadectw i biletów na prawo handlu i przemysłu, oraz na prowadzenie wszelkiego rodzaju kunsztów i rzemiosł na rok 1875, rozpoczęto się w biurze Magistratu z dniem 1 (13) listopada r. b. i trwać będzie codziennie od godziny 9-ej zrana do 12-ej w południe z wyłączeniem dni uroczystych i świątecznych. Osoby zatem trudniące się handlem i przemysłem w obrębie miasta Kalisza, winny zgłosić się w czasie i miejscu wyżej oznaczonych po wykupienie świadectw i biletów, które za okazaniem tegorocznych dowodów handlowych i po uiszczeniu przepisanych opłat, wydane im będą.

Nadto każdy zgłaszający się po świadectwo lub bilet handlowy, obowiązany jest przedstawić deklarację własnym opatrzoną podpisem, z wyszczególnieniem w niej: pod jakim numerem i na jakiej ulicy zamieszkuje, jaki zakład utrzymuje, lub w jakim zakresie prowadzi proceder albo handel, na który ma zamiar wziąść odpowiednie świadectwo lub bilet. Osoby zaś zamierzające założyć nowy handel, otworzyć zakład przemysłowy, albo trudnić się kunsztem lub rzemiosłem, obowiązane są o wydanie pomienionych świadectw i biletów zanieść do Magistratu podanie, z wymienieniem rodzaju żądanego świadectwa i biletu przy załączeniu legitymacji.

Świadectwa handlowe i bilety, stosownie do § 1 instrukcji przez JW. Ministra finansów z dnia 4 listopada 1865 r. zatwierdzonej, wydają się tylko osobom, na których imię są wypisane, lub też posiadającym na ten cel legalne piśmienne upoważnienie.

W końcu Magistrat uprzedza, że po upływie oznaczonego wyżej na wykupienie dowodów handlowych terminu, handlujący i rzemieślnicy w takowe niezaopatrzeni, utracą prawo trudnienia się handlem lub rzemiosłem, w razie zaś prowadzenia takowych bez dowodów handlowych, ulegną karze prawem określonej; kupcy zaś, stosownie do art. 31 ustawy, jeżeli w skutek jakichkolwiek przyczyn nie zdołają odnowić swych świadectw i biletów w terminie oznaczonym, mogą też dowody wykupywać przez cały styczeń 1875 r., za opłatą jednakże powiększoną; jeśli zaś i po upływie stycznia, świadectw i biletów swoich nie odnowią, natenczas zakłady do nich należące, na mocy art. 135 ustawy, ulegną natychmiastowemu zamknięciu.

Kalisz d. 4 (16) listopada 1874 r.

Prezydent *Przedpelski.*

Sekretarz *Pyżalski.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

□ Ostatni numer „Przeglądu Tygodniowego," pomiędzy znanemi Echami, zamieścił korrespondencję z Kalisza, przesiąkłą złą wolą i szkodliwą tendencją, która wprawdzie nie zasługuje, ale wymaga z naszej strony odpowiedzi. Korrespondent po wymienieniu kilku nowinek z naszego miasta, niezręcznym i ociężałym przeskokiem *zawadził* o istniejące tu Progimnazjum i z góry, arbitralnie zawyrokował, że instytucja ta „mało przedstawia pożytku kształcącej się niej młodzi." Wyrok ten oparł korrespondent na dwóch następujących motywach: 1) że oprócz nauczycieli gimnazjalnych, brak ludzi fachowych do nauczania, a ci co uczą, nie kształcili się na przewodników *w drodze nauki* (!) *młodym pokoleniom* (!) i zadają bardzo wiele i 2) że rozkład lekcji jest zły.

Zanim odeprzemy te zarzuty, zobaczmy z kim mamy do czynienia? Przedewszystkiem, rzecz takiej wagi w naszych czasach, jak instytucję naukową, postawić przed opinją w stanie ważnego a bezzasadnego i słabo motywowanego oskarżenia, może tylko człowiek złej woli, niepojmujący społecznych potrzeb, lekceważący sprawę oświaty i uderzający na nią gwoli osobistym zawiściom, lub wstecznym dążeniom. Człowiek taki, nadaje sobie prawo rozprawiania o pożytku młodzieży, tymczasem z jednego zwrotu jego korrespondencji, każdy rozpozna, że ma on najfałszywsze i najciaśniejsze pojęcie o tem, co jest właściwie pożytecznem i zbawiennem dla tej młodzieży, a co nie. Na tych danych, możemy z góry odmówić korrespondentowi kompetencji w sądzeniu o rzeczach, których ważności i celu, trudno, by pojęły pewne umysły... Dla nich bowiem podkopanie instytucji naukowej, dobijającej się z powodzeniem prawa bytu, prowadzonej przez ludzi pojmujących całą ważność swego obowiązku i zadania, jest fraszką, drobnostką, a może celem działalności, kto wie? — są przecież ptaki, nie znoszące światła...! — nie przeszkadza nam to jednak odeprzeć kategorycznie czyniony naszemu Progimnazjum zarzutów.

Naprzód w kwestji uczących. Wszyscy nauczyciele tej instytucji, prócz dwóch, mają dyplomy uniwersyteckie, których dobijali się, zarabiając razem lekcjami na utrzymanie. Sami uczyli się i uczyli drugich, dzisiejszy więc ich zawód, jest tylko dalszym ciągiem dotychczasowej działalności, dotychczasowej pracy. Korrespondent zapewne nie wie, że u nas pedagogja przechowała się tylko z tradycji, gdyż nie mamy wyższej instytucji specjalnie-pedagogicznej i wszyscy dziś nauczyciele młodzi, oprócz dyplomu uniwersyteckiego, żadnej teorji, ani praktyki pedagogicznej do szkoły z sobą nie przynoszą, a toż samo mają i nauczyciele progimnazjum, o których mowa. Mają dyplom i pedagogiczną tradycję, uzupełnioną własnem, podczas dawania lekcji nabytem, doświadczeniem. O zarzucie zadawania zawiele, oni sami pierwsi dowiedzieliby się od przeciążonych

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(Ciąg dalszy).

Juljusz z czołem pełnem zadumy, usiadł nie wymówiwszy i słowa. Patrzył czas niejaki na swego przyjaciela, nakoniec przerwał milczenie.

— Więc twoje zamiary wciąż jednakowe? — zapytał.

— Jednakowe.

— I jedziesz jutro?

— Jutro rano z odpływem morza.

— Czy obliczyłeś dobrze skutki tego, co uczynić zamierzasz?

— Zastanowiłem się nad niemi głęboko; nic mi innego nie pozostaje.

— Ha! kiedy tak, to widzę, że chcesz Gastonie, abym ci powiedział prawdę. Czy dasz wiarę, że to zerwanie, które miało być dla mnie szczęściem, dręczy mą duszę, i czuję w umyśle przesuwające się jakieś złowrogie przeczucia.

— Powiedziałem ci już raz drogi Juljuszu, że nie mam innej drogi do wyjścia.

— Niestety! miałem jeszcze przed chwilą promyk nadziei: teraz i on już zagasnął. Przychodzę od signory Vercelli... teraz, ja sam pierwszy radzę ci, abyś pojechał... i to koniecznie.

— Skądże ta zmiana? — zagadnął p. de Plélan, patrząc na przyjaciela zadziwionym wzrokiem.

— Zaraz ci wytłomaczę. Ulegając szlachetnemu i zacnemu popędowi, signora poszła do pani de Maurienne. Niebo natchnęło ją szczytnem postanowieniem, postanowieniem poświęcenia się dla szczęścia panny de Maurienne, i usunięcia się po za klasztorną kratę.

— Złote serce!

— W duszie Stelli znalazła nieprzepartą przeszkodę dla swych zamysłów, i wróciła od niej pełna urazy i oburzenia.

— Jakto?... tyle w Stelli niewdzięczności i pychy?

— Nie potępiaj tak spiesznie postępowania panny de Maurienne: ona bezwątpienia mniej winna, niż ci się zdawać może. Signora jest osobą obcą: nieobznajmiona z drażliwością naszych nawyknień, nie posiada tajemnicy wyjaśniającej różne jej odcienia, tak, że jednem słowem, na dnie tego wszystkiego, jest, co najwięcej, jakieś nieporozumienie. Może też uda ci się to naprawić?

— Vaucroix! co ci przychodzi do głowy! Jakto? więc ja, własną ręką mam popchać Izydorę do klasztoru, kiedy zaledwie przed chwilą opadły z niej nienawistne kajdany?

— A jeżeli Gastonie tą samą ręką, popychasz Stellę do grobu?

— Dziewica tak dumna, nie umiera zbyt łatwo.

— Być może, ale kto wie, czy grzeszna myśl nie przesunie się jej przed oczyma duszy, osłabionej rozpaczą.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Lękam się wymówić strasznego wyrazu: s a m o b ó j s t w o!

— Samobójstwo?... O! ta myśl nie jest twoją... Panna de Maurienne, dziewica oświecona, pełna religijnych uczuć. Ona?... popełnić podobną zbrodnię?... nie Juljuszu, ty o tem nie myślisz, tyś o tem nigdy nie myślał...

— Właśnie, że myślałem, i z tej przyczyny drżę teraz o nią. Są chwile w życiu, w których zngkany umysł błąka się, sumienie staje się niemem, wszystkie siły moralne opuszczają nas. Jednem słowem, są chwile, w których uczuwamy zawrót głowy. A wtedy nie popełniamy zbrodni... dopuszczamy się jedynie czynu, wywołanego szaleństwem.

— Przyjacielu! ty mię przerażasz... twój głos złowrogi, twoje spojrzenie... Czyżby Stella...

— O nie! nie jest jeszcze szaloną, dzięki Bogu! Ale są godziny, w których nie mogę sobie wytłomaczyć fenomenów, jakie w niej dostrzegam. I tak, najprzód to dziwne przyjęcie signory: ten objaw złego serca, jaki się wtedy po raz pierwszy dał widzieć: ten ton spokojny i zimny, jaki przybrała od wczoraj: wszystko to zastrasza mię.

uczniów, a w każdym razie, choćby i zarzut ten był słuszny, nie może on służyć za motyw wyroku, jaki głosił przeciwko instytucji korrespondent. Takim zarzutem nie można zabić instytucji naukowej.

Drugim i ostatnim niedostatkiem jest podług korrespondenta wadliwość rozkładu. Gdyby korrespondent, zanim nakreślił swój zbrudzony nieobywatelską tendencją świstek, wtajemniczył się lepiej w miejscowe nauczycielskie stosunki, przekonanyby został, że w warunkach, w jakich pod względem sił nauczających znajduje się Progimnazjum, jego rozkład lekcji, (zależny całkiem od rozkładu godzin w Gimnazjum), jest jedynie możebny i jedynie dobry, choć i bezwzględnie on zły nie jest, bo przenosząc godziny na po południu, nie zatrzymuje uczniów w klassach po kilka godzin z rzędu. Na przygotowanie do lekcji, pozostaje uczniowi w południe 1 godzina, wieczorem od szóstej do dziesiątej 4 godziny, od siódmej rano, do ósmej 1 godzina, to znaczy sześć godzin, a nie 2 do 3, jak donosi korrespondent.

Rozprawiwszy się z błahemi zarzutami korrespondenta, i wykazawszy ich bezzasadność i naciąganie, powiedzmy kilka słów o samej szkole w ogóle. Progimnazjum liczy swego istnienia półtora roku, i w ciągu tego czasu coraz więcej pozyskuje sobie zaufania publicznego, którego objawami są: powiększenie się liczby uczniów, pochlebny o zakładzie głos opinji, interess, jaki zakład obudza wśród tutejszych sfer intelligentnych i dobrowolne ofiarowanie się życzliwych mu z pomocą w podtrzymaniu jego egzystencji. Gdyby szkoła mało przynosiła pożytku, lub gdyby była spekulacyjnem przedsiębiorstwem, czy zjednałaby sobie sympatję ludzi wykształconych i dobrze życzących młodemu pokoleniu? Nie, wtedy takie głosy, jak głos korrespondenta, odzywałyby się częściej, tylko z tą różnicą, że zarzuty ich byłyby poważne, uzasadnione i wypowiadane ze szlachetnością i otwartością, i pierwej wiedziałby o nich skład rady pedagogicznej Progimnazjum, niż „Echa Przeglądu." Należy zatem wyróżnić z tej sfery głos korrespondenta i uważać go stanowczo za nieprzyjazny sprawie oświaty i młodzieży.

*** Stosownie do podanego przez nas w piątkowym numerze programatu, chór amatorów pod dyrekcją p. Melcera, wykonał w kościele OO. Franciszkanów podczas summy, rozmaite utwory religijne.

Wieczorem, całe to grono, wraz z zaproszonemi paru osobami, zebrało się w uzyskanym na ten cel lokalu przy ulicy Warszawskiej, aby tradycyjnym i wszędzie przyjętym zwyczajem, uświęcić ten dzień uroczysty Ś-ej Cecylji, patronki muzyki, spólną zabawą, śpiewem i wieczerzą.

Chór ten istniejący blizko od roku, dzięki niezmordowanej usilności p. Melcera, rozwija się wcale obiecująco i posiada już kilka głosów, z których piękne na przyszłość rokować można nadzieje. Tak te śpiewy, jakie odbijały się o sklepienie świątyni, jak i te, które w mniej przyjemnych akustycznych warunkach wykonywano wieczorem, poszły bardzo udatnie.

W ogólnej gawędce, dotknięto i najżywotniejszej kwestji: szczupłości materjału muzycznego, a mianowicie nut, to jest partycji i głosów pojedynczych, co skłoniło jednego z obecnych do zaofiarowania na ten cel rs. *pięćdziesiąt*. Prócz tego chór ma sobie przyrzeczoną opiekę Dyrektora Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, W-go Aleksandra Zarzyckiego.

Przy wieczerzy p. Melcer przemówił do zgromadzonych o dziejach muzyki, o wpływie jej na uszlachetnienie uczuć i obyczajów: z kolei poszły toasty, z pomiędzy których jeden naprędce zaimprowizowany przytaczamy:

„Panowie!
„Zgromadzeni przy uczcie ochoczej i bratniej,
„Pozwólcie, bym z mej strony toast wzniósł ostatni:
„Najprzód dzięki za zacne, jako gość, uczczenie,
„A następnie, to szczere, serdeczne życzenie:
„Oby w sercach, jak w głosach, zawsze była zgoda,
„A Sam Bóg się uśmiechnie, i dłoń Swą wam poda."

— W niedzielę, z powodu uroczystości Ś-tej Cecylji, patronki muzyki, w kościele Ś-go Mikołaja, panie: I. Mod. i E. Droz., oraz p. St. Zah., wykonali na summie partje solowe z klassycznej i współczesnej kościelnej muzyki.

= We wtorek JW. Naczelnik Gubernji zwiedził Progimnazjum prywatne męzkie.

= Zarządzający Ministerjum Spraw Wewnętrznych upoważnił do otwarcia kass pożyczkowych i oszczędności, w następujących miejscowościach naszej gubernji: w osadach *Lądku*, w powiecie słupeckim i *Slesinie*, powiecie konińskim; w gminach: *Niemysłowie*, powiecie tureckim, *Kamionce*, powiecie wieluńskim, *Barczewie* i *Kleniewie*, powiecie siedleckim i *Chełmnie*, powiecie kolskim.

≤ Stary plan miasta Kalisza, zrobiony jeszcze w 1824 r., nie może nam już dzisiaj dać jasnego pojęcia o jego przestrzeni, położeniu i zewnętrznym wyglądzie. Od tego czasu w powierzchowności naszego miasta, wiele zaszło zmian i przekształceń: kilka nowych przybyło ulic, na miejscu starych, postawiono nowe budynki, zabudowano wiele pustych placów, co wszystko niemało przyczyniło się do upiększenia Kalisza i nadania mu tego powabu, którym się tak słusznie dziś szczyci.

Potrzeba zrobienia nowego planu okazała się konieczną i w tym celu, na przedstawienie miejscowej Władzy, Ministerstwo wydało w tych dniach rozporządzenie na wyassygnowanie z kassy miejskiej 1280 rs.

≤ W konińskim powiecie w 1873 r. ludności stałej było: Prawosławnych męż. 899, kob. 102; Katolików męż. 26,274, kob. 27,051; Ewangielików męż. 5,465, kob. 5,461; Żydów męż. 2,750, kob. 2,697, czyli męż. 35,388, kob. 35,311; razem 70,699. Urodziło się: Prawosławnych dzieci płci męz. 5, żeńs. 9; Katolików dzieci płci męz. 1,123, żeń. 1,057; Ewangielików dzieci płci męz. 239, żeń. 250; Żydów dzieci płci męz. 122, żeń. 124. Umarło: Prawosławnych męż. 2, kob. 1; Katolików męż. 818, kob. 780; Ewang. męż. 145, kob. 150; Żydów męż. 53, kob. 65. Zawarto małżeństw: Prawosław. 2; Katolik. 401; Ewang. 94; Żydów 32. Rozwiedzionych: Ewang. 1; Żydów 1. Przyjęło katolicyzm: ewang. kob. 1. Kościołów katolickich 24, kaplica 1, cmentarzy 24; ewangielickich kościołów 3, domów modlitwy 8, cmentarzy 11; żydowskich bożnic 6, domów modlitwy 3, cmentarzy 6; rabinów i innych duchownych szkółek 8, a w nich 260 uczących się.

*** O zgubionych i znalezionych w okolicach kościoła ewangielickiego złotych okularach w futerale, powziąść można wiadomość w Redakcji „Kaliszanina."

— (*Art. nad.*) — WW-ym Doktorom: Kuszlowi i Nowakowskiemu składam publiczne podziękowanie za Ich światłą lekarską pomoc i prawdziwie braterską opiekę, jaką mnie w ciągu czterotygodniowej niebezpiecznej choroby otaczali. Rodzina winna Wam uratowanie Ojca, a ja odzyskanie zdrowia, za co przyjmijcie Zacni Panowie serdeczne moje: Bóg zapłać.

Łęczyca d. 16 listopada 1874 r.

Ksawery Witkowski.

Korespondencja Kaliszanina.

Kleczew d. 15 listopada 1874 r.

Biedna nasza ziemia!.. Wpośród rozlicznych klęsk, jakiemi ją macocha natura nawiedza, panują jeszcze na niej nieustanne epidemje. Pomijając epidemje faktorów, lichwiarzy, pokątnych doradców, blagierów i pieczeniarzy, mamy jeszcze epidemje ospy, czarnej krosty, tyfusów, szkarlatyn, karbunkułów i t. p., a gdy te epidemje dobrotliwy Bóg usunie, i tem samem pozostawi nam spokój i sposobność swobodnego rozwoju sił, zarówno materjalnych, jak i intellektualnych, to ludzie łakomi fałszywych wrażeń, sami sobie wynajdują epidemje.

Panującą taką epidemją w r. b. są... pożary! Na wyliczenie przyczyn, z których one powstają, nie potrzeba dziesięciu palców u rąk; wystarczy ich dwa: na pierwszym będzie zła wola, na drugim **papirusy.**

Pierwsza jest dowodem smutnego stanu moralności naszego ludu; taniość drugich dozwala lada chłystkowi bawić się w pana, bez względu, czy miejsce tego pana znajduje się w stajni, oborze lub w stodole.

W obec okropnych klęsk ogniowych, jakich kraj nasz w tym roku doznał, w obec nieustannych prawie fajerwerków, odbijających swe szmermele czy to na ołowianych chmurach horyzontu, czy też na świetnym jego lazurze, mieścina nasza stała sobie spokojnie, używając błogiego *far niente* i łudząc się nadzieją, że może przecież epidemja pożarów przejdzie, nie zawadziwszy o nas, zwłaszcza, gdy dla takich gości wcale gościnni nie jesteśmy.

Nie chcę w tem dostrzegać zboczeń serca albo charakteru: są to raczej smutne objawy słabnącej intelligencji, i lękam się strasznego wybuchu, gdy się dowie o twoim odjeździe.

— Trzeba go przed nią ukryć, bądź co bądź...

— Niepodobna. P. de Ferriére już się o to postarał. Powiedział jej i godzinę odpływu i nazwę pakiebotu.

— W takim razie powiedzieć jej, że odjazd odłożony.

— Jestto moim zamiarem, ale trzebaby, aby mi p. de Ferriére nie zaprzeczył: przedewszystkiem muszę go ostrzedz.

W chwili, gdy p. de Vaucroix miał udać się do p. de Ferriére, zaanonsowano go właśnie u p. de Plélan.

— Samo Niebo go przysyła — krzyknął Gaston.

P. de Ferriére wszedł z trzaskiem według swego zwyczaju.

— A tożem się dopiero pana naszukał, panie de Vaucroix.

— Gdybym był mógł się spodziewać zaszczytu pańskich odwiedzin, nie byłbym wychodził od siebie — odpowiedział tenże dość chłodno.

— Ale w końcu znalazłem pana, i mogę spełnić swoje posłannictwo. Oto bilecik, którego doręczenie przyjąłem na siebie: przeczytaj go pan, a ja od tej chwili już pana nie opuszczę i zjadłbym ze sobą.

P. de Vaucroix, przeczytał bilecik i podał go Gastonowi.

— Panie de Ferriére — rzekł — służę panu, ale zanim udamy się do hrabinej, mam do pana prośbę.

— Słucham. Co pan rozkaże?

— Pan powiedziałeś pannie de Maurienne, że p. de Plélan wyjeżdża jutro do Londynu?

— Powiedziałem.

— A więc, ja powiem, że podróż ta odłożoną jest bez ograniczenia czasu.

— Czy być może?... Pan pozostajesz w istocie, panie hrabio?

— Nie panie! ja wyjeżdżam rzeczywiście jutro, ale trzeba, aby panna de Maurienne nic o tem nie wiedziała.

— Ah! teraz rozumiem! Będę milczał jak ryba. Panie de Vaucroix, czas jechać.

— Każę osiodłać konia.

— Niepotrzeba! już czeka osiodłany. Dowiedziawszy się, że pan tu jesteś, kazałem go osiodłać.

— Przewidujący z pana człowiek.

— Juljuszu — rzekł cicho hr. de Plélan — oto moje listy do hrabinej i jej córki. Oddasz ten pakiecik pani de Maurienne: waszej przenikliwości uczuć pozostawiam wybór chwili, w której list mój do Stelli, będzie mógł być jej wręczonym bez niebezpieczeństwa.

— Dobrze! porozumiem się z nią w tym względzie.

Obaj młodzi ludzie odjechali.

W drodze p. de Ferriére namyślał się. Przedewszystkiem zadał sobie pytanie, czy otrzymany przed chwilą zakaz mówienia o wyjeździe p. de Plélan, nie mieści w sobie zasadzki, i czy nie jest to figiel p. de Vaucroix, ażeby tym sposobem utrudnić biedz go w pozyskaniu łask Stelli.

— Strzeżmy się — pomyślał sobie — aby nas choć teraz nie *zdystansowano*,—i widząc w tym zakazie pewien rodzaj podstawienia nogi, postanowił mieć się na baczności.

— Zresztą — mówił dalej sam do siebie — jakiż cel w ukrywaniu przed nią tego odjazdu? A czy nie będzie to zręcznem z mojej strony, że przeciw minie założę kontr-minę, i wysadzę mojego współzawodnika?

Głos p. de Vaucroix, przerwał nagle te rozmyślania.

— O czemże pan tak myślisz, panie de Ferriére? Wyglądasz dziś tak poważnie, jak urzędnik stanu cywilnego.

— Myślałem o tem, że p. de Plélan będzie miał piękny czas jutro do drogi.

— Ależ pamiętaj pan o tem, że podróż ta zaniechana do czasu!

— Pamiętam, bądź pan spokojny, pamiętam

Tymczasem nadzieje nasze zawiodły nas, dlatego zapewne tylko, aby stwierdzić znane przysłowie: „*hodie mihi, cras tibi*," bo oto w dniu 11 b. m. zapalono stodoły od strony kolonji Cegielnie. Wiatr zachodni, dość silny, szczęściem dla nas, pędził ogień na czyste pole, inaczej całe miasteczko byłoby poszło w perzynę.

Ten sam wiatr, przerzucając w mgnieniu oka ogień z budowli na budowlę, zrządził, że w ciągu niespełna dwóch godzin z czterech budynków, prócz popiołu i trochy głowni, żadnego śladu nie pozostało; zniszczywszy cały tegoroczni sprzęt zboża trzech mieszczan w Towarzystwie nieubezpieczony, skutkiem czego ciż skazani są na całoroczną głodową djetę, jeżeli miasteczko wraz z okolicą nie przyjdzie im w pomoc.

Stojące tu wojsko z całą energją rzuciło się do ratunku. Widzieliśmy, jak jednemu z żołnierzy, stojącemu po jednej stronie budynku, gdy druga w pełnym była ogniu, zapaliła się czapka na głowie — on czapkę zrzucił i dalej pracował.

W pomoc naszym, jak zwykle na partykularzu, niedołężnym narzędziom ogniowym, pan Heine, właściciel dóbr Komorowa, przysłał niezwłocznie swoją czterokonną sikawkę, za co mu się wdzięczność należy; mieliśmy więc, względnie do warunków miejscowości, dostateczny ratunek; lecz i ten na niewieleby się przydał, gdyby wiatr zachodni zmienił był nagle swój kierunek ku wschodowi.

Zresztą z mało-miasteczkowego życia nie mam nic do zanotowania. Kłamać nie umiem i nie chcę, a faktów godnych wspomnienia brak. Więc pracujemy, pożywamy, spimy, czytamy pisma perjodyczne i książki... pożyczane. *R.*

Różne wiadomości.

— Telegrafy w Rossji w ostatnich czasach doszły do nadzwyczajnego rozwoju. Dosyć powiedzieć, że liczba stacyj w końcu 1850 roku, nie przechodziła 200; dziś dochodzi do 700. Rozwój taki skłonił do dopełnienia decentralizacji w sprawie zarządu telegrafów, które ma nastąpić z początkiem roku przyszłego. Decentralizacja objawi się przez wprowadzenie nowych przepisów, na mocy których obecnych 19 oddziałów telegraficznych zostanie przekształconych na okręgi telegraficzne, przyczem zostaną utworzone dwa nowe okręgi. Naczelnicy okręgów będą upoważnieni pomiędzy innemi do mianowania telegrafistów i telegrafistek, i w ogóle do decydowania takich kwestji, jakie bez uszczerbku sprawy mogą nastąpić na miejscu.

* W Towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu na posiedzeniu wydziału historycznego, postawiono wniosek, aby tenże wydział ułożył słownik wszystkich miejscowości słowiańskich, które z rozporządzenia rządu cesarsko-niemieckiego pozmieniały nazwy. Wniosek został jednomyślnie przyjęty, a pracy około ułożenia tego słownika podjęli się p. Zakrzewski i Dr. Szulc, sekretarz wydziału.

* W Gnieźnie postanowiono w tych dniach zużytkować stare cmentarzysko w ten sposób, że połowę jego obszaru przeznaczono na targowisko, drugą zaś część miasto ma sprzedać, jako plac budowlany, na założenie wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego. Należałoby poradzić pp. przemysłowcom, aby założyli tam fabrykę nawozu z kości ludzkich; blizkość bowiem materjału ogromnieby zmniejszyła koszty produkcji. Zresztą nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyż do przerobów kościanych, spekulanci na pobojowiskach szukają kości; a korrespondent „Timesa" pisze, że gdy był w Saharze, widział wielbłądów, które od grobów z mumjami szły obładowane sieciami pełnemi kości. Gdy rozpytywał się, objaśniono go, że kości te szły do Aleksandrji, zkąd miały być do Anglji przewiezione i tam na nawóz przerobione. Zaręczono mu wreszcie, że szczególniej pod buraki ma być ten nawóz niezrównany. Któżby uwierzył, że kości nieboszczyków przed trzema tysiącami lat zmarłych, obracać się będą w pokarm roślin, któremi tuczyć się będą barany! Jak tu nie wierzyć w metampsychozę, gdy pewnego pięknego poranku cząstka Sezostrysa, lub któregoz Faraonów, ze spożytym burakiem, przejdzie w mięso i krew kudłatego czworonoga, a po spożyciu onego przez ludzi, wielki Sezostrys objawi się w ciele jakiego Szulca lub Müllera!

*** W Warszawie oglądano przed paru tygodniami arcydzieło cierpliwości, choć powiedziawszy prawdę, więcej godnej podziwu, niż pochwały, gdyż najzupełniej bezcelowej. Jest to pistolet, ważący zaledwie *pół grana*, prawie $^1/_{18432}$ części fonta, nie więcej jak ćwierć cala mający długości, wyrobiony cały ze stali i złota, którego dwadzieścia części składowych *szrubkami* jest połączonych; cyngiel i kurki funkcjonują, *rękojeść grawirowana*, słowem mikroskopijny pistolet, zupełnie budową swoją i wykończeniem odpowiadający powszechnie używanej broni tej samej nazwy. Twórcą jego, jest dziś nieżyjący Ludwik Audemars de Brassus w Szwajcarji, który powziąwszy myśl w wolnych od pracy chwilach, trzy lata pracował jedynie tylko nad wynalezieniem instrumentów, któreby mu posłużyły do wykonania pracy, a siedm lat następnych, także w wolnych od zwykłych obowiązków chwilach, zajęty był budową pistoletu. Pistolet ten przedstawiany był na wystawach powszechnych w Paryżu, Londynie i Wiedniu. Byli tacy, którzy bajeczne stosunkowo ceny ofiarowywali wystawcy, ale ten oświadczył, że przedmiot ten nie jest do sprzedania, że rodzina Ludwika Audemars, jako pamiątkę po zmarłym, takowy dla siebie zachować pragnie. Obecnie reprezentant domu Audemars, pojechał do Petersburga, na wyraźne żądanie jednej z dostojnych osób, która pomienione arcydzieło zobaczyć pragnie.

— Fatalne jakieś przeznaczenie zawisło nad naszemi mineralnemi bogactwami, aby z nich nie my, ale cudzoziemcy, a przedewszystkiem niemcy korzystali, a wzbogaciwszy, naśmiewali się potem z polskiej niezaradności. Otóż w tych czasach, książe Hugo Hohenlohe, stosownie do ustaw górniczych, znów podał deklarację, że za pomocą poszukiwań świdrowych, wynalazł na gruntach osady Sławków w powiecie Olkuskim, w czterech aż miejscowościach, pokłady węgla kamiennego znakomitej grubości, w głębokości 3, 6, 9, 24 stóp pod powierzchnią ziemi. Obawiać się należy, że skarby te nawieki już dla nas są stracone.

Przegląd polityczny.

Wszystkie moralne i materjalne korzyści zwycięztw pod Irunem i Oyareun zostały zmarnowane. Według wiadomości otrzymanych w Paryżu, karliści zajęli znów wszystkie pozycje, które przedtem nad granicą francuzką zajmowali. Kommunikacja między Irunem a San-Sebastianem przerwana. Dzienniki francuzkie słusznie dowodzą, iż rząd hiszpański sam się wyrzeka wszelkiego pretekstu do reklamacji, przeciw rządowi wersalskiemu, skoro mogąc bez trudności odciąć karlistów od granicy, nie uczynił jednak tego.

Don Karlos udzielił licznym wyższym francuzkim urzędnikom i dziennikarzom ordery. Ciekawem jest, czy rząd francuzki udzieli upoważnienie do przyjęcia i noszenia tych orderów, ponieważ ten fakt byłby równoznaczny z uznaniem karlizmu.

W skutek badania świadków w sprawie hr. Arnim'a zaszedł spór pomiędzy wiedeńskim a berlińskim sądem miejskim. Kiedy bowiem świadkowie, którzy dla wskazania autora ogłoszonych w dzienniku *Presse* artykułów, odmówili żądanych wskazówek berliński sąd miejski zażądał, żeby mogli być zmuszeni do zeznania. Tego sąd wiedeński odmówił, wyjaśniając, że paragraf prawa karnego, na który się sąd berliński powołuje i który w istocie dozwala *w ważnych wypadkach* zmuszenia świadków do zeznań, w tym razie nie da się zastosować, bo chodzi tu o taki wypadek, który dla sądu berlińskiego, ale nie dla wiedeńskiego może być ważny. Sąd berliński po tej odpowiedzi zwrócił się drogą dyplomatyczną do ministra sprawiedliwości i ten ma rozstrzygnąć teraz w tej kwestji spornej.

Spory kościelne w Prusach, dotychczas najżwawsze w poznańskiem, występują już i w Szląsku na scenę. Administrator parafji Odersch pod Raciborzem ksiądz Dalik, skazany został za bezprawne wykonywanie obrządków urzędowo-kościelnych, na 50 talarów kary, lub na jeden miesiąc więzienia. W Neurode na Szląsku rząd zamknął stowarzyszenie czeladzi katolickiej i kasyno.

Wiedeń 20 listop. Dziś o godz. $3^1/_4$ zmarł w Selowitz w 56 roku życia arcyksiążę Karol Ferdynand.

Sprostowanie.

W „Kaliszaninie" w Nrze 91 z d. 20 listopada r. b., na stronnicy 384, w szpalcie 2, w dziewiątym wierszu od góry, zamiast *Aniela* Schultz, czytać należy *Amalja* Schultz.

---

odparł p. de Ferriére z miną, której usiłował nadać wyraz złośliwego dowcipu.

Po chwili znajdowali się już w miejskim domku. Obiad, jak się tego spodziewać można było, był smutnym i poważnym. Napróżno p. de Ferriére rozwinął cały arsenał swych niezbyt smacznych konceptów: panna de Maurienne, która zazwyczaj mężnie dotrzymywała mu placu, ścierając się z nim zwycięzko, nie odpowiadała tym razem ani słowa.

W te kilka frazesów, jakie zamienił p. de Vaucroix ze Stellą przy obiedzie, udało mu się zręcznie wcisnąć swe niewinne kłamstwo, chociaż z niestychanemi ostrożnościami.

— Jakto? — spytała Stella — p. de Plélan nie odjeżdża jutro? A przecież p. de Ferriére widział go zamiawiającego miejsce na statku.

— Rzeczywiście kuzynko, widziałem. Na „*Czarodziejce Wodnej*," całkiem nowym pakiebocie, o sile pięćdziesięciu koni. Ale zdaje się, iż hrabia zmienił zdanie: pozostaje w Boulogne.

Powstano od stołu. P. de Ferriére znalazł sposobność szepnąć do ucha Stelli:

— Nie wierz pani ani słowa... Hr. de Plélan odjeżdża jutro, ale p. de Vaucroix chce gwałtem ukryć ten odjazd przed tobą, kuzyneczko. Rozumiesz pani?

— Rozumiem doskonale — odrzekła Stella, rzucając na p. de Vaucroix spojrzenie pełne najgłębszej wdzięczności.

Wieczorem, kiedy obaj młodzi ludzie powracali do miasta, p. de Ferriére był promieniejącym z radości.

— Mam ją! — myślał w duchu — i teraz jej już nie puszczę!

— *A propos*! — rzekł zwracając się do p. de Vaucroix, czy hrabina mówiła panu...

— O czem?

— Że prosi pana, abyś raczył towarzyszyć jej córce jutro rano, podczas konnej przejażdżki.

— Nic! nie wspominała mi o tem.

— Hm!... dała mi jeszcze przed obiadem, podobne co do pana zlecenie. A zresztą może być, że rozmyśliła się, i uznaje, iż jeden kawaler wystarczy...

— Nie sądzę—rzekł szorstko p. de Vaucroix,— i stawię się punktualnie na rozkazy hrabinej. O której godzinie?

— O siódmej.

— Dobrze! Będę o siódmej w wiejskim domku.

Po tych słowach, obaj powiedziawszy sobie życzenie dobrej nocy, rozjechali się, każdy w swoją stronę.

ROZDZIAŁ 13,

w którym konie okazują się mędrszemi od ludzi.

Nazajutrz rano, ledwo słońce ukazało się na widokręgu, hr. de Plélan był już na nogach, kazał obudzić p. de Vaucroix, i obaj skierowali swe kroki do portu.

Na balkonie hotelu Sussex, siedziała kobieta w czarnym stroju, udrapowana w długą zasłonę podobnego koloru. Kiedy obaj młodzi ludzie zbliżyli się aż pod bramę hotelu, dała znak i zatrzymali się. Po chwili dwie kobiety (jedną z nich była pokojowa hotelu), zeszły na dół: pierwsza oparła się na ramieniu p. de Plélan, druga zatrzymała się w przyzwoitej odległości, i cały ten orszak ruszył ku statkowi, stojącemu u wybrzeża.

Dzwonek dał już pierwsze hasło odjazdu, wzdymające się w skutek przypływu morze, poczęło kołysać statkiem, a para gwizdała przeraźliwie, jakby z niecierpliwości.

Gaston uścisnął rękę przyjaciela, pożegnał wzruszony Izydorę, i przebiegł po ruchomym pomoście, łączącym chwilowo statek z lądem. Nakoniec kapitan świsnął w swoją piszczałkę, dzwonek ozwał się po raz drugi, para umilkła, i koła statku zaczęły się obracać.

— Do widzenia! — krzyknął Gaston drżącym głosem.

— Do widzenia! — powtórzyła Izydora.

Przyjąwszy ofiarowane sobie ramię p. de Vaucroix, poszła z nim po grobli, daleko zachodzącej w morze, aby patrzeć za oddalającym się statkiem.

(*D. c. n.*)

OGŁOSZENIA.

Majster piekarski **Fryderyk Wilhelm Sacher z Schollendorf** zamierza zawrzeć związek małżeński z **Józefą Matyldą Nitschke,** obecnie w Schollendorf zamieszkałą, a od 1 stycznia do 15 września 1874 r. w Kaliszu służącą.

Przeszkody jakieby przeciwko temu zajść mogły, należy donieść podpisanemu Urzędowi Stanu Cywilnego **Gr. Woltsdorf**, okręg Wartenberg w Szląsku 6 listopada 1874 r.
Urząd Stanu Cywilnego.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
24	listopad —	wtorek	7	39 r.	3	54 w.	8	15	8	23	4	0w.	we dnie
25	„	środa	7	41 „	3	53 „	8	12	8	26	4	50 „	
26	„	czwartek	7	43 „	3	52 „	8	9	8	29	5	57 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.